BIBLIOTEKA NAR.M.N.R.i C.P.
WARSZAWA Rakowiecka 6

PONIEDZIAŁEK 8 LUTEGO 1932

GAZETA GRODZIEŃSKA

Redakcja i Administracja: Grodno, ul. Dominikańska Nr 23

10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Litewski zamach stanu
na autonomję Kłajpedy
Prezydent dyrektorjatu uwięziony z polecenia rządu Kowieńskiego

Od dłuższego czasu już krążyły pogłoski, że rząd litewski przygotowuje zamach na autonomję Kłajpedy.

Pogłoskom o takim zamachu rząd kowieński zaprzeczył. Jednakże sprawdziły się one w dalеko bardziej

sensacyjnej formie.

BERLIN. 7.2. — Tel. wł. — Z Królewca donoszą: Dziś zrana dokonano zamachu na prezydenta krajowego autonomicznego obszaru Kłajpedy. Prezydent t. zw. dyrektorjatu, Niemiec Bötticher został aresztowany przez dwu litewskich oficerów i uwieziony w samochodzie. Został osadzony w koszarach stacjonowanego w Kłajpedzie pułku litewskiego.

Gubernator Merkis powrócił dziś rano z Kowna, zjawił się w dyrektorjum krajowem i zawezwał jednego z dyrektorów do przejęcia agend. Gdy ten odmówił żądaniu gubernatora Merkisa, utworzył prowizoryczną litewską radę krajową.

Gubernator Merkis powierzył tymczasowo kierownictwo dyrektorjatu Litwinowi kowieńskiemu staroście Tolisziusowi.

Gabinet dyrektora krajowego Böttichera został opieczętowany telefony zamknięte, względnie poddane cenzurze. Merkis oświadczyć miał, że zarządzenia jego nastąpiły z polecenia rządu kowieńskiego.

GENEWA. 7.2. Tel. wł. — Wiadomość o porwaniu prezydenta Kłajpedy Böttichera wywołała w Genewie

piorunujące wrażenie.

W kołach delegacji niemieckiej oświadczono, że czekają na potwierdzenie tej wiadomości i zażądają ewentualnie natychmiastowego zwołania

nadzwyczajnego posiedzenia Rady Ligi Narodów,

któraby zajęła się przywróceniem stanu prawnego w Kłajpedzie.

BERLIN. 6.2. — W godzinach wieczornych otrzymano w tutejszych kołach rządowych

potwierdzenie z Kowna

o zajściach w Kłajpedzie. Wiadomości te opiewają, że prezydent Bötticher został istotnie z polecenia władz kowieńskich **usunięty z zajmowanego stanowiska uprowadzony z Kłajpedy i osadzony w koszarach pułku litewskiego pod Kłajpedą.**

KRÓLEWIEC. 7.2. Tel. wł. — Według doniesień pism niemieckich policja w Kłajpedzie została znacznie wzmocniona. Dzienniki królewieckie twierdzą, że policja litewska urządzi jakąś prowokację w rodzaju wybuchu bomby lub granatów ręcznych, aby stworzyć w ten sposób pozory do wprowadzenia stanu oblężenia.

Według doniesień z Kowna koła polityczne i rządowe nie ukrywają wcale całego bezprawia zamachu w Kłajpedzie, — twierdzą jednak, że dalsze pozostanie Böttcherą na stanowisku prezydenta zagrażało poważnie porządkowi w obszarze kłajpedzkim.

Niedzielne pisma kowieńskie podały wiadomość o zamachu w Kłajpedzie w urzędowem brzmieniu, natomiast wszystkie pisma niemieckie zostały skonfiskowane.

Krwawy Wschód
Szturm wojsk japońskich na Szanghaj i Nankin

TOKJO. 7.2. Deklaracja wyjaśniająca rządu japońskiego, która będzie ogłoszona w dniu jutrzejszym, stwierdza m. in., że posiłki wojskowe, znajdujące się w drodze do Szanghaju, będą **odwołane po spełnieniu powierzonego im zadania.**

SZANGHAJ. 7.2. — Bombardowanie Szanghaju ucichło nieco pod wieczór, wzniecając jednakże

nowe pożary w różnych częściach miasta.

Wojska chińskie i japońskie ostrzeliwują się wzajemnie od czasu do czasu, pozostając na niezmienionych pozycjach.

LONDYN. 7. 2. Dziś wieczorem nadeszły do Londynu wiadomości, że Japończycy przygotowują się do ataku na Nankin, wskutek czego wszyscy Amerykanie otrzymali polecenie opuszczenia Nankinu.

NANKIN. 7. 2. Wobec oczekiwania ataku sił zbrojnych japońskich, z pośród 180 obywateli amerykańskich stale tu zamieszkałych, ewakuowano 109 osób, w tej liczbie przeważnie kobiety i dzieci.

WASZYNGTON. 7. 2. Naczelny dowódca floty azjatyckiej Stanów Zjednoczonych zakomunikował departamentowi marynarki, że bryga da piechoty japońskiej wyląduje w dniu 7 b. m. w koncesji międzynarodowej.

SZANGHAJ. 7.2. Korespondent agencji Reutera zwiedził w dniu dzisiejszym forty Wusung. Garnizon chiński trzyma się w bardzo dobrej formie, mimo straszliwego bombardowania ze strony japońskiej.

Artylerja i samoloty japońskie zniszczyły bardzo forty, tworząc olbrzymie leje, mimo to Chińczycy oświadczają, że będą stawiali opór do ostatka; dotychczas mają 30 zabitych i 50 rannych.

Rząd nankiński ogłasza, iż celem obrony dzielnicy chińskiej w Szanghaju przed bombardowaniem samolotów japońskich, użyte będą samoloty chińskie, które jednakże uzbrojone zostaną tylko w karabiny maszynowe i nie będą zabierać bomb.

LONDYN. 7.2. **W Waszyngtonie krążyły dziś pogłoski, jakoby cesarz japoński podpisać miał rozkaz powszechnej mobilizacji armji i floty. Urzędowego potwierdzenia tych informacyj nie zdołano uzyskać.**

LONDYN. 7.2. Z rozporządzenia dowódcy armji japońskiej w Mandżurji — gen. Honjo, doręczono ultimatum chińskiemu generałowi Din-szao, który jest komendantem oddziałów ochrony kolei wschodnio - chińskiej.

Ultimatum żąda od chińskiego generała, aby w ciągu trzech dni opuścił rejon koncentracji pod Fuanszanpu i złożył broń, w przeciwnym razie będzie rozbrojony przez wojska japońskie.

RYGA. 7.2. Ambasador sowiecki w Tokjo, Trojanowski, złożył min. Joszizawie protest rządu sowieckiego przeciwko obsadzeniu kolei wschodnio-chińskiej przez oddziały wojsk japońskich.

MOSKWA. 7.2. — Tel. wł. — Tass potwierdza wiadomość, że Japończycy po silnem przygotowaniu artyleryjskiem zajęli zupełnie zniszczony chiński fort w Szanghaju Wusang. W szturmie na Wusang brało udział 3000 żołnierzy piechoty i 800 marynarzy.

Walki o Szapej nie zostały jeszcze ukończone. Cała ta dzielnica jest już obecnie zupełnie zniszczona pożarami i ogniem artyleryjskim. Wczorajszy dzień był najcięższy w walkach o tę dzielnicę. Szkody wynoszą około 3 miljardy złotych. Wojska chińskie otrzymały posiłki i chcą dalej walczyć. Japończycy wszczęli operacje mające na celu oskrzydlenie wojsk chińskich.

Zamach na Litwinowa
Nowa fantazja sowiecka--czy rzeczywistość?

RYGA. 7.2. Zastępca komisarza spraw zagranicznych Krestiński wystosował do generalnego sekretarza Ligi Narodów Drummonda następujący telegram:

„Rząd sowiecki otrzymał wiadomości, jakoby białogwardyjska grupa Szatiłow—Miller zamierzała dokonać zamachu na Litwinowa w Genewie.

Zamach ten ma być wykonany przez b. prezesa rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Szwajcarji Ładyżeńskiego.

Ponieważ rząd sowiecki nie utrzymuje z rządem szwajcarskim stosunków dyplomatycznych — zwracam się do Pana — panie sekretarzu generalny z prośbą o powiadomienie rządu szwajcarskiego, aby poczynił należne środki ostrożności, celem

ochrony komisarza Litwinowa i delegacji sowieckiej".

GENEWA. 7.2. — Tel. wł. — W związku z pogłoskami o planowanym rzekomo zamachu na Liltwinowa, rząd szwajcarski porozumiewał się z kierownictwem policji zagranicznych i stwierdza obecnie, że dotychczas nie udało się zdobyć najmniejszej podstawy, któraby potwierdzała tę pogłoskę.

ECHA TYGODNIA

Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

Nie jest to osobliwie miłe przedsięwzięcie przyznawać się do wprowadzenia w błąd swych Czytelników, jak to się zdarzyło autorowi tej kroniki.

Lojalność jednak obowiązuje, więc — chociaż boleje nad tem ambicja — trzeba ze ściśniętem sercem pochylić głowę i

żałować grzechu.

Można conajwyżej powoływać się na okoliczności łagodzące, dobrą intencję, jaka kierowała piórem.

Nie zmienia to jednak istoty zjawiska.

Przereklamowaliśmy

słodycz tegorocznej zimy. Nie tak dawno jeszcze, kierując się różnemi zawodnemi znakami na niebie i ziemi, chwaliliśmy na tem miejscu zimę, reklamując jej cnoty. Taka ja godna, litościwa dla ludzi, rychło patrzeć, jak przez miłość dla świata zrezygnuje z dalszych popisów i pozwoli wośnie

roztoczyć swe czary.

Już w niektórych krajach Europy stwierdzono przedwiośnie, a w Czechosłowacji nawet i fijołki kwitną.

Najwidoczniej jakiś złośliwy djabłik przeczytał te dytyramby pani Zimie, wydrwił ją, że nie ma temperamentu, że nie okazuje indywidualności i

zbantował piekielnicę.

— Pokażę im pazury! — syknęła. I rzeczywiście w zeszłym tygodniu mróz ścisnął ziemię a wiatr, równie uporczywy jak namolny począł nas szczypać rzetelnie. Smętni i zziębnięci poczęliśmy uśmiechać się do nawpół bojkotowanych węglarzy.

choćby na kredyt

zaopatrując się w węgiel.

Ci i owi z ludzi łatwowiernych, którzy dla zdobycia pieniędzy na ból, uwierzywszy w humanitarne uczucia zimy, pozastawiali futra, przekleli i zimę i jej wróżbiarzy.

Cóż można na pociechę tym marznącym karnawałowiczom powiedzieć?

Bądźcie cierpliwi!

Poczekajcie tydzień! Poczekajcie dwa, a może i trzy tygodnie, a zima i bez dopingu dziennikarskiego w łeb weźmie. W każdym razie jedno tu pewne: krócej niż dłużej do tego kresu.

Z pewnością doczekamy się prędzej pozytywnych wyników niż

konferencja pokojowa,

która w Genewie przez cały ubiegły tydzień obradowała i długie jeszcze miesiące obradować będzie, aby potem przekazać swe prace różnym komisjom.

Zapewne, iż w ciągu tego czasu konferencja doldzie

do realnego wniosku

stwierdzi, czy wojna jest naprawdę czy też niema, bo jak dotąd najbardziej zainteresowana Japonja twierdzi, że to są zwykłe manewry, co najwyżej jakaś

ekspedycja karna...

I delegaci czterdziestu zbrojnych i zbrojących się państw, chociaż prywatnie uważają takie japońskie gadanie za gadanie austrjackie, oficjalnie nie wołają: bujda! tylko sentencjonalnie kiwają głowami.

Taka już jest struktura współczesnej

szczerości dyplomatycznej.

Warto zaznaczyć, iż delegaci ci reprezentują siedem miljonów ludzi, stojących w tej chwili pod bronią, taką bowiem jest liczebność armji konferujących państw. Wymowa tych cyfr jest tak przekonywująca, iż prawdziwy pacyfista mógłby powiedzieć: „to właściwie nie konferencja rozbrojeniowa, lecz

wielki kongres wojenny"!

Określenie o tyle trafne, iż konferencja obraduje w wielkiej sali, w której odbywają się normalnie walki bokserskie. W samej atmosferze zatem tej sali, zwanej popularnie przez mieszkańców Genewy „sklepikiem policzków", unosza się

miazmaty bojowe.

W przeciwstawieniu do wątpliwych sukcesów rozbrojeniowych Stolica nasza ma do zanotowania piękny sukces, osiągnięty w ubiegłym tygodniu na drodze pracy

naprawdę twórczej.

Był to Zjazd nauczycieli szkół zawodowych w całej Rzeczypospolitej Polskiej z udziałem około pięćset uczestników.

Radzono nad potrzebami naszego szkolnictwa, a w pierwszym rzędzie nad projektem nowego ustroju szkolnictwa zawodowego.

Projekt może nie idealny, może posiadający braki, z pewnością jednak wprowadza kwestję nauki zawodowej

na tory realne.

Błędy i braki będzie uwypuklało i korygowało życie.

Trwająca przez tydzień czasu i zamknięta wczoraj wystawa szkolnictwa zawodowego stwierdziła, jak wiele wszechstronnych potrzeb ogarniamy w tym względzie.

Cały szereg eksponatów

— że wspomnimy choćby o eksponatach wystawionych przez szkołę Wawelberga i istniejącą od 6 lat państwową szkołą Samochodowo Lotniczą daje chlubne świadectwo rzeczywistości. Szkoda, iż szersze masy stosunkowo

mało zainteresowały się

Wystawą, może dlatego, że organizatorzy niebardzo troskali się o popularyzowanie jej istnienia.

Za to uwagę ogółu Czytelników pochłaniała kronika

skandalów i sensacji.

W tym kierunku rzeczywistość nie próżnowała i niejeden z bohaterów wielkomiejskiego filmu szantanów i oszustw przeprowadził się

do murów więziennych.

W pierwszym rzędzie p. Ciumkiewiczowa, właścicielka legendarnych skarbów, wykradzionych z wawizy w Krakowie.

Władze śledcze twierdzą, iż nie p. Ciumkiewiczoną okradziono z tego co miała, lecz

ona sama okradła

to, czego nie było, kusząc się o uzyskanie tą drogą premji asekuracyjnej...

...Intryga ubezpieczeniowców — twierdzi bohaterka, a ludzie zakładają się między sobą.

Nie tak to łatwo zdobywać w dzisiejszych czasach

złote runo!..

Dowiodły tego doświadczenia nowoczesnego alchemika Dunikowskiego, również za kratkami odbywającego rekolekcje.

Depesze rozniosły na cały świat, iż istotnie znaleziono po próbie

ziarnka złota,

wyczarowane z granitu... Wszystko to jednak brzmi dotąd tak chaotycznie, iż wypadnie znów czekać i czekać. Może w nadchodzącym tygodniu dowiemy się, że prawdy jest

w obu tych humbugach,

i w jakim stopniu humbug ów zbliża się do prawdy. A w związku z tem, jaki nawał kar spadnie na głowy bohaterów.

Wszystko to nie będzie miało wpływu na

tegoroczny karnawał,

bezapelacyjnie kończący się już jutro w najbliższy wtorek.

Bilans karnawału zresztą nie przedstawia się dodatnio. Mniej niż normalnie tańczono, mniej jedzono i znacznie mniej zawarto związków małżeńskich.

Kryzys hymenu,

czemu trudno dziwić się w czasach redukcji.

Za to długi przeciętnego obywatela wzrosły nieproporcjonalnie i w rezultacie wypadnie ich nie płacić w poście,

Ale to już

zmartwienie wierzycieli,

którzy w poście znajdą okazję do umartwień.

Peka.

Pożar w elektrowni chorzowskiej

Cztery straże ogniowe w akcji ratunkowej

KATOWICE, 7.2. W wielkiej górnośląskiej centrali elektrycznej w Chorzowie wybuchł wczoraj około godz. 20 min. 30 groźny pożar. Wskutek krótkiego spięcia zapalił się olej w transformatorach.

Do akcji ratunkowej wezwano poza strażą miejscową, straż ogniową z Katowic. W akcji ratunkowej biorą udział cztery straże pożarne, które starają się umiejscowić pożar i niedopuścić do przeniesienia się ognia na dalsze komory przy transformatorach.

Na razie ogień zniszczył doszczętnie komory przy dwóch transformatorach, zawalił się dach nad częścią budynku mieszczącego spalone transformatory. Pożar trwa.

Straty wielkie, narazie trudne do obliczenia.

Krwawe zajście w Nikiszowcu

20 osób kontuzjowanych--dwie ranne

KATOWICE, 7.2. Do krwawych zajść doszło na terenie kopalni Nikiszowiec.

Policja rozpraszała tłum, który zbierał się na wiec w sprawie strajku i pobił dozorce.

Z tłumu padały kamienie na policję.

Przy pierwszym strzale policji w powietrze został ranny ciężko rykoszetem... — Stanisław Fida z Szopienic.

Gdy tłum usiłował zgromadzić się ponownie, policja zlikwidowała demonstrację, przyczem 20 funkcjonarjuszów policji odniosło kontuzje, a 2 rany, 6 osób aresztowano. Spokój przywrócono.

Sanatorjum dla dzieci

w płomieniach

ZAKOPANE 7.2. W willi Nosal, stanowiącej część zabudowań sanatorjum dziecięcego uniwersytetu Jagiellońskiego na Bystrem, wybuchł pożar, który, mimo akcji ratunkowej zakopiańskiej straży ogniowej, zniszczył willę doszczętnie wraz z całem niemal urządzeniem.

W willi tej pozostawionych było kilkadziesiąt dzieci, które zdołano jeszcze na czas bez żadnego wypadku przenieść do głównego gmachu.

Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przyczyną pożaru był albo defekt pieca.

Banda młodocianych złodziei

wpadła w ręce policji

BERLIN, 7.2. Policja wykryła w Gurzburgu w Szwabji nową bandę złodziei, złożoną z samych młodocianych przestępców.

W pobliżu miasta banda wykopała w ziemi schronisko, w którem odbywano zebrania i składano łupy z wypraw rabunkowych. Młodociani złoczyńcy dopuszczali się nadal włamań.

Jeden z członków bandy po przesłuchaniu przez policję odebrał sobie życie przez powieszenie.

Uwolnienie Zaremby

Z więzienia na grób córki

LWÓW, 7.2. — Wypuszczono na wolność architekta Zarembę, aresztowanego w związku z zamordowaniem córki jego Elżbiety Zarembianki, w willi w Brzuchowicach pod Lwowem.

Zaremba, wypuszczony na wolność po 5-tygodniowym areszcie, wprost z więzienia udał się na cmentarz na grób swej córki.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Polesie i Wileńskie: zachmurzenie zmienne przeważnie umiarkowane, miejscami jednak możliwy opad śnieżny. W nocy temperatura od — 6 do — 2 st. dniem w pobliżu 0. Słabe wiatry z kierunków północnych.

Śląsk, Wyżyna Małopolska: chmurno, lekki mróz, słabe wiatry miejscowe.

Podole, Wołyń, Małopolska Wschodnia: pochmurno z opadami śnieżnymi, nocą temperatura do — 10 st. dniem znaczne ocieplenie. Umiarkowane, potem słabsze wiatry północne i północno - zachodnie.

Podhale, Tatry: chmurno, nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe wiatry miejscowe.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

Sposób na wierzycieli

Lili Dox pilnie polerowała lśniące paznokietki swych różowych paluszków, gdy nagle zadzwonił telefon.

Niechętnie podniosła słuchawkę.

— Hallo! Czy mogę mówić z panną Dox?

— Kto mówi? — spytała ostrożnie Lili.

— Fred Muriel!

Lili ogarnęło radosne zdumienie.

— Jestem przy aparacie — głos jej zabrzmiał teraz bardzo miekko.

Fred Muriel był znakomitością. I to znakomitością podwójną. Bo jeśli dziesiątki tysięcy osób szalały z zachwytu gdy Fred ukazywał się na scenie to jego marnotrawstwo i rozrzutność były znane i podziwiane tak powszechnie, że stały się przysłowiowe. Opowiadano setki anegdot o jego bojach i potyczkach z falangami wierzycieli, potyczkach, z których zawsze wychodził z uśmiechem i zwycięsko.

Lili Dox, jak zresztą prawie wszystkie młode artystki marzyła już dawno o tem, by kiedyś zagrać ze słynnym Murielem. Ale były to tylko — marzenia. W tej chwili jednak serce jej znowu zabiło szalona i nierozumną nadzieją.

— Lili! Czy pani jest wolna od pierwszego do piętnastego?

— Zupełnie — odparła bez wahania.

— Jestem zaangażowany na dwa tygodnie na Rivierę i nie mam partnerki. Czy nie zechciałaby pani nia zostać?

Lili nie wierzyła własnym uszom.

— Ja... ja jestem zachwycona...

— Tem lepiej. Ile pani żąda?

— Składam to w ręce pana i zgadzam się zgóry.

Nastąpiła chwila pauzy i potem znowu usłyszała dźwięczny głos Freda.

— Spodziewam się uzyskać dla pani pięć tysięcy za występ.

— Pięć tysięcy? Pięć tysięcy czego? — spytała zdumiona Lili.

— Dolarów.

Młodej artystce nagle zabrakło tchu.

— Pan sobie żartuje ze mnie. Nie jest to ładnie z pana strony...

— Żartuję? Absolutnie nie. Ani mi przez myśl nie przeszło. Wreszcie — może się pani natychmiast przekonać. Proszę wziąć auto i przyjechać. Pokażę pani kontrakt.

— Proszę się nie gniewać, ale przecież jeżeli ja otrzymam pięć tysięcy dolarów, to też w takim razie wyniesie pańskie wynagrodzenie?

— Moje?

— Tak, jeśli mogę być tak niedyskretna...

— Ja otrzymam pięćdziesiąt dolarów za występ. Czekam pania...

*

Gdy po kilku minutach znalazła się Lili u Freda, usłyszała:

— Drogie dziecko! Wiadomo pani zapewne, że jestem w ustawicznej wojnie z moimi wierzycielami. Prześladują mnie na każdym kroku i kładą ciężkie łapy na wszystkiem co zarabiam. Teraz więc pani rozumie, dlaczego zażądałem dla pani tak wysokiej gaży. Rzecz prosta, że pocichu zamienimy się. Pani mi da pięć tysięcy a la pani pięćdziesiąt dolarów. Ale oficjalnie moi wierzyciele będą mieli tylko te pięćdziesiąt dolarów. A z tego trudno coś uszczknąć...

Lili przypatrywała się wielkiemu Fredowi ze zdumieniem, w którem podziw mieszał się z pewną obawą.

— Pan jest niezwykłym człowiekiem!

*

Luksusowy „pociąg - błyskawica" mknący w kierunku Riviery, wiózł jak zwykle, tylko doskonale odzianych i świetnie wypasionych podróżnych.

Ale na trzystu trzynastu dostojnych pasażerów, wliczając już w to oba pinczerki pani Makintosh, buldoga pana Muellera, małpeczkę panny Pourpourri i oswojonego aligatora oraz najnowszego małżonka słynnej gwiazdy filmowej Henrioty de la Bourbon - Richelieu (Agata Wyżupiec), na trzysta trzynaście zadowolonych z siebie i życia istot nie był nikt tak szczęśliwy — jak mała Lili Dox i nikt tak wesoły, jak Fred Muriel...

*

Masson, dyrektor teatru, chudy jegomość ze śpiczastym nosem i łakomym ogniem w źrenicach, był z kontraktu zupełnie zadowolony. Domyślił się odrazu, jakie powody kierowały Murielem, przy stawianiu tak oryginalnych żądań. Ale — cóż go to obchodziło?

Przeszedł on już zbyt różne koleje życia, by go coś mogło zadziwić. Był kolejno handlarzem grochu i śledzi, wina i nafty, sprzedawał zapałki na ulicy i jeździł własną 60-cio konną limuzyną. Aż wreszcie po wielu burzliwych perypetjach, znalazł ostoję i odpoczynek, koronę swej karjery, jako impresarjo a potem dyrektor teatru.

Nazwisko Freda Muriela okazało się raz jeszcze niezwyciężonym magnesem. Bilety były rozchwytywane.

— Jak tam idzie? — spytał wesoło Fred przechodząc obok kasy.

— Do niedzieli wysprzedane wszystkie miejsca! — odpowiedziała dumnie kasjerka.

Dyrektor Masson powitał z otwartemi ramionami swego gwiazdora. Po przywitaniu poszli obydwaj do restauracji, która słynęła ze znakomitych ostryg. Mieli tam czekać na partnerkę Freda, która przebierała się jeszcze w hotelu.

Dwunasta z kolei ostryga znikała w ustach Muriela, gdy Lili ukazała się na progu baru.

— Oho, spóźniłam się — zawołała, kierując się w stronę stolika Massona.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Artystka nie zauważyła mosiężnego okucia, które wznosiło się kilka milimetrów nad poziom progu. I mała, obuta w pantofelek z jaszczurczej skóry nóżka, zawadziła o błyszczącą przeszkodę. Lili pośliznęła się na świeżo woskowanej posadzce i ciężko upadła.

— Czy zrobiła pani sobie coś złego?

Otoczyło ją dziesięć usłużnych ramion.

— Troszeczkę — odpowiedziała z wysiłkiem.

— Co? gdzie?

— Tutaj! — Lili wskazała palcem kostkę lewej nogi. Rozdarty jedwab pończoszki odkrywał krwawiącą ranę.

— Drobnostka! Proszę się nie niepokoić!! Zaraz odwieziemy panią do hotelu.

Gdy kilku z otaczających Lili dżentelmenów skoczyło szybko by zawołać auto, rzekł Fred do dyrektora.

— Niestety, nasze występy trzeba będzie odłożyć.

— Za żadną cenę! — odparł energicznie eks - handlarz śledzi.

— Wybaczy pan, ale to jest niemożliwe! To jest przecież zupełnie nieprzewidziany wypadek!

— Trudno. Panna Dox miała mówić tylko dwanaście słów. Mam w moim zespole małą artystkę, która natychmiast weźmie tę rolę i będzie uszczęśliwiona, jeśli otrzyma sto dolarów za występ!

Muriel obruszył się.

— A ja? Czy pan sobie wyobraża, że ja będę występował za 50 dolarów dziennie?

— Naturalnie. Przecież to jest zgodne z naszemi warunkami w kontrakcie, całkowicie spisanym według pańskich życzeń. Pan sobie przypomina zapewne, że za wanie kontraktu, kosztuje sto tysięcy! To także było pańskie żądanie. A to co się zdarzyło pannie Dox, to jest tylko, nic nie znaczący, nieprzewidziany wypadek!...

„nikt nie był tak szczęśliwy — i nikt nie był tak wesoły, jak Lili i Fred...

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. G. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. G. 12.10: Płyty. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: Dzisiejsza młodzież szkolna. G. 15.50: Płyty. G. 16.20: Lekcja języka francuskiego. G. 17.10: Odczyt. G. 17.35: Muzyka lekka. G. 19.15: Wiadomości bieżące rolnicze. G. 19.35: Płyty. G. 20.00: „Historja walca". G. 20.15: „Dziewczę z Holandji" — operetka E. Kalmana. G. 22.30: „Karnawał w Rio de Janeiro". G. 23.00: Muzyka taneczna.

Bezpłodny dzień

Naogół dzień dzisiejszy może dać powody do niezadowolenia, gdyż manifestujące się dziś wpływy kosmiczne są dysharmonijne, chociaż o dość słabym zakresie działania.

Jeszcze zatem krótko przed godz. 11 możemy odczuwać jakieś niepokoje nerwowe lub złudzenia.

Godziny poobiednie mogą przynieść dążenie do skupienia się, ale również podejrzliwość, niechęć i spotęgowanie się egoizmu, co może być też połączone z pewnemi przeszkodami, odkładaniem lub niezadowoleniem.

Każdy ma prawo głosu
NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Poniewierka ludzkiej godności

Czy fabrykant ma prawo mówić robotnikowi -- „ty"?

Jesteśmy robotnikami fabryki metalowej w Z. (nazwa miasta przedsiębiorstwa tylko dla wiadomości Pana Redaktora).

Zarabiamy jak na dzisiejsze ciężkie czasy znośnie, ale cóż z tego, kiedy **nasza godność osobista** jest ciągle poniewierana.

Właściciel fabryki, a za nim administracja i nawet majstrowie nie odzywają się do nas inaczej tylko przez ty.

Są między nami ojcowie rodzin, są ludzie często mający więcej w głowie od niejednego z tych panów, to też tego rodzaju poniewieranie nas drażni bardzo nasz honor ludzki.

Z drugiej znów strony w obawie **utraty kawałka chleba** boimy się protestować, lub też odpowiedzieć pięknem za nadobne.

Zapytujemy więc Pana, co robić w tym wypadku i prosimy wyrazić swoją opinję, czy dyrekcja naszej fabryki ma słuszność traktując ludzi jak Murzynów kilkadziesiąt lat temu w tył, albo parobków na wsi, za czasów pańszczyzny?

Może też czytelnicy zechcą zabrać głos w tej sprawie i osądzić postępowanie dyrekcji.

Nie jest to sprawa nasza osobista, bo jak się dowiadujemy, **w wielu zakładach** system ten jest stosowany.

Oczekując jaknajszybszego ogłoszenia naszego listu i odpowiedzi czytelników, pozostajemy z poważaniem.

(Siedem podpisów delegacji robotniczej na jej prośbę zachowuję w tajemnicy).

— Panowie mają niewątpliwie rację i właściciel fabryki jest istotnie typem wykopaliskowym. W demokratycznem społeczeństwie wszyscy ludzie są absolutnie równi i winni być odpowiednio traktowani, cóż jednak poradzić na to, że istnieją jeszcze osobnicy, których umysłowość ograniczona już przed światową wojną, nie zrobiła od tamtych czasów **ani kroku naprzód.**

Rozumiem, że drżąc przed utratą zajęcia boicie się Panowie zwracać o interwencję do waszych związków lub inspektora pracy, dlatego też chętnie podejmuję na łamach „Notatnika" waszą sprawę i zwracam się niniejszem do wszystkich czytelników z prośbą o nadsyłanie uwag i spostrzeżeń na powyższy temat.

W odpowiedziach trzeba poruszyć dwie zasadnicze kwestje: czy traktowanie robotnika „per ty" poniża jego godność osobistą oraz jaką drogą pójść mają obrażani pracownicy, by upomnieć się o swoje prawa??

INSPEKTOR SZKOLNY KRZYWDZI NAUCZYCIELA

Będąc nauczycielem szkoły powszechnej przez dziesięć lat i mięsiecy siedem, pełniąc swą służbę w ciemnych, ciasnych i wilgotnych chatach wiejskich, gdzie straciłem część swego zdrowia i zmarnowałem młode lata, nie mogąc już dłużej pracować na tej placówce z powodu choroby płucnej i rozstroju nerwowego, zwróciłem się z osobistą prośbą do swego przełożonego inspektora szkolnego p. Soleckiego o udzielenie mi rady, co mam czynić aby po zwolnieniu ze służby otrzymywać należną mi emeryturę w wysokości 40 proc. otrzymywanych poborów miesięcznych.

Rada była taka: trzeba złożyć podanie o zwolnienie, a następnie o przyznanie zaopatrzenia emerytalnego. Nie zastanawiając się zupełnie nad udzieloną mi radą, zaraz w inspekcji szkolnej napisałem podanie o zwolnienie i takowe złożyłem. Działo się to w 1926 r. w dniu 13 grudnia. Po upływie niespełna dwóch tygodni od dnia złożenia podania otrzymałem zwolnienie na własną prośbę.

W międzyczasie, po złożeniu podania o zwolnienie, dowiedziałem się, że **popełniłem okropny błąd** i nie tracąc ani chwili czasu złożyłem drugie podanie, prosząc inspektora o cofnięcie pierwszego mego podania.

Prośba moja została uwzględniona i dekret zwolnienia na własne żądanie cofnięty, lecz w kilka dni otrzymałem drugi dekret zwolnienia urzędowego.

W dniu 18 marca 1927 roku otrzymałem list od kolegi swego (nauczyciela) z zawiadomieniem, abym w dniu 19 marca tegoż roku zgłosił się na telefoniczne wezwaniem inspektora do inspekcji szkolnej, zabierając ze sobą wszystkie dokumenty osobiste oraz ostatni dekret zwolnienia z urzędu, który będzie inspektorowi potrzebny do prędszego załatwienia sprawy związanej z przyznaniem mi emerytury.

Ja nie podejrzewając nic w tem złego ze strony inspektora, jak również i kolegi Romanowskiego, który był w zadyłych stosunkach z inspektorem, zabrałem wszystkie dokumenty jakie tylko posiadałem i zgłosiłem się do inspektora. Inspektor dokładnie przejrzał wszystkie dokumenty i oświadczył mi, że zatrzymuje je u siebie na kilka dni, gdyż będą mu potrzebne. Ja chętnie zgodziłem się, lecz zażądałem pokwitowania z zatrzymanych dokumentów. Inspektor słysząc moje żądania, umiał tak mnie przekonać, że ja z pokwitowania zrezygnowałem i jeszcze przeprosiłem go za brak z mej strony zaufania do niego.

Nie otrzymując żadnej odpowiedzi z Kuratorjum ani też z inspekcji, po upływie trzydziestu pięciu dni złożyłem drugi rekurs wprost do Kuratorium drogą bezpośrednią. Po złożeniu drugiego rekursu nie czekałem zbyt długo, gdyż po upływie kilkunastu dni za pośrednictwem inspekcji szkolnej nadeszły wszystkie moje dokumenty za wyjątkiem dekretu zwolnienia z urzędu, a jego miejsce zastąpił dekret zwolnienia na własne żądanie, który poprzednio był cofnięty przez inspektora.

Zostawszy w tak haniebny sposób przez inspektora skrzywdzony, nie pozostawało mi nic innego jak **zemsta osobista** i w tym celu udałem się do inspekcji szkolnej, a po przybyciu na miejsce doznałem jeszcze większego rozczarowania nie zastając inspektora na stanowisku, gdyż w tymże czasie został zwolniony z urzędu i nie zadowalniając się krzywdą jaka mi wyrządził, ośmielił się jeszcze **zabrać moją pensję** za miesiąc marzec 1927 r., której to do dnia dzisiejszego nie otrzymałem i listy płacy nie kwitowałem i przeto nie wiem, ktoby mógł za mnie listę pokwitować?

Po tak czelnem obejściu się ze mną inspektora, pozostał mi tylko jeden ratunek i możliwość odzyskania swego prawa — Ministerstwo Wyznań Religijnych i O. P., gdzie mogłem szukać jeszcze sprawiedliwości, lecz i na tej drodze zawiodłem się. Mając czternaście dni terminu do odwołania się, powierzyłem całą tę sprawę swemu koledze, kierownikowi szkoły z Chorzel, który zapewniał mnie, że osobiście będzie w Warszawie i podanie moje w powyższej sprawie załatwi jak najlepiej, czego jednak nie uczynił i z powodu przekroczenia czternastodniowego terminu cała moja praca przez dziesięć lat i miesięcy siedem przepadła bezpowrotnie.

Dziś znajdując się bez pracy i żadnych środków utrzymania, proszę o radę czy mogę pokładać jaką nadzieję na uzyskanie praw emerytalnych, ewentualnie jednorazowej odprawy lub też należnej mi pensji za jeden miesiąc w sumie 240 zł.

Że tak było a nie inaczej, posiadam szereg świadków, którzy naocznie widzieli ostatni dekret zwolnienia „z urzędu".

Stały czytelnik. D. Trojanowski.

— W Pańskiej skardze jest sporo rzeczy niejasnych i tajemniczych. Jakiż interes miałby inspektor szkolny w tem, żeby zamieniać dekrety zwolnienia, przecież emerytury z własnej kieszeni wypłacać Panu nie potrzebował.

Również kwestja pobrania za Pana jednomiesięcznej pensji wygląda nader nieprawdopodobnie. Mimo to jednak list Pański zamieszczam w nadziei, że trafi on tym sposobem do właściwych czynników, które przeprowadzą dochodzenie i sprawę wyjaśnią.

Tą drogą uzyskać Pan może wyrównanie krzywdy.

Czytajcie PANORAMĘ 7 DNI!

Strzał na polu wyścigowem

zakończył tragiczną miłość białej dziewczyny i mulata

W tych dniach rozegrał się w Paryżu charakterystyczny proces, którego bohaterami byli biała kobieta i mulat. Dzieje tego procesu sięgają daleko wstecz i do początków ich trzeba cofnąć się

o lat dwadzieścia.

Wówczas to żył w Budapeszcie pewien bogaty magnat węgierski, nazwiskiem Heyman, właściciel sławnej stajni wyścigowej. Sławę swoją zawdzięczała ta stajnia

niedoścignionemu trenerowi

Jimowi Winkfeldowi, mulatowi, sprowadzonemu z Ameryki, nikt bowiem tak jak on nie potrafił przygotować konia do biegu i zapewnić mu niezawodne zwycięstwo.

Do wielkich przyjaciół

sławnego ze swej brzydoty

Jima należała czteroletnia córeczka Heymanna, Klara, którą mulat uczył jeździć konno i ujeżdżać dzikie źrebce na stepach.

Ale przyszła wojna i Heyman, straciwszy cały majątek, musiał sprzedać stajnię. Wraz z ostatniemi końmi opuścił Węgry i Jim Winkfield, aby gdzieś na szerokim świecie znaleźć sobie

nową posadę.

Minęło od tej pory wiele lat, które dla Klary Heyman były latami smutnych wspomnień i twardej rzeczywistości. Po śmierci ojca panienka, bardzo zresztą przystojna, znalazła się

bez środków do życia

i nie widząc dla siebie możliwości w okrojonej i zubożałej ojczyźnie, wyjechała do Paryża, aby tam szukać zajęcia.

Było to przed trzema laty. Los zdawał się jej sprzyjać, gdyż istotnie znalazła sobie jakieś

skromne miejsce w biurze.

Ale natura ciągnie wilka do lasu, a Klarę ciągnęła na plac wyścigowy. Widok biegających koni miał dla niej urok, któremu nie mogła się oprzeć.

Ile razy czuła w garści swą ubożuchną pensyjkę, natychmiast śpieszyła do Auteuil, stawiając na konie w nadziei, że przecież kiedyś los uśmiechnie się do niej. Niestety, uśmiech ten

miał być tragicznym.

Pewnego razu ujrzała w pobliżu paddocku Jima Winkfielda, który był już wziętym i bogatym trenerem. I Jim poznał ją także, a dowiedziawszy się, że żyje niemal w nędzy, zaofiarował jej

pożyczkę 200 franków,

polecając postawić je na konia, którego jej wskaże.

Postawiła na „Degaresse" i wygrała. Był to początek jej nie szczęścia. Znajomość z mulatem bowiem, odnowiona w ten nieoczekiwany sposób, zacieśniła się niebawem. Jim zażądał od białej dziewczyny

„dowodów wdzięczności",

których nie miała siły mu odmówić. Niebawem, jako owoc ich stosunku, urodziło się dziecko o wybitnie murzyńskich cechach.

Od tej chwili Jim nie chciał słyszeć o pięknej Klarze, która napróżno błagała go o litość dla siebie i dziecka.

Gdy raz, na polu wyścigowem podeszła do niego,

kopnął ją brutalnie

i obrzucił stekiem obelg. Wówczas dobyła rewolweru i strzeliła do trenera, raniąc go ciężko.

Epilog tej sprawy rozegrał się naturalnie przed sądem, który, jak zwykle, w takich wypadkach we Francji okazał się

bardzo względnym

Wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, młody wiek oskarżonej, jej dotychczasowe nieposzlakowane życie i jej tragiczne przejścia, sąd skazał ją na pół roku więzienia, z odroczeniem kary na czas nieograniczony.

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY!

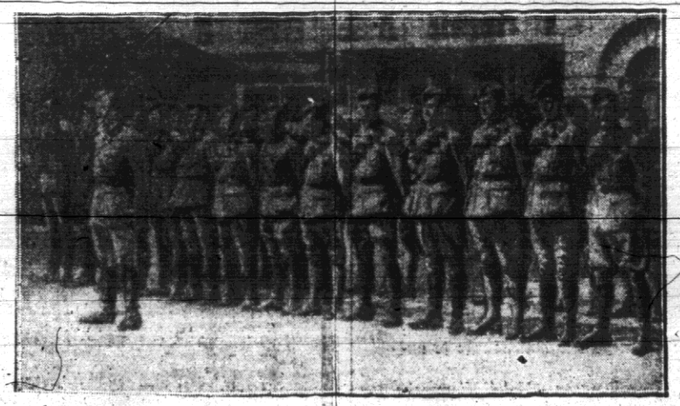

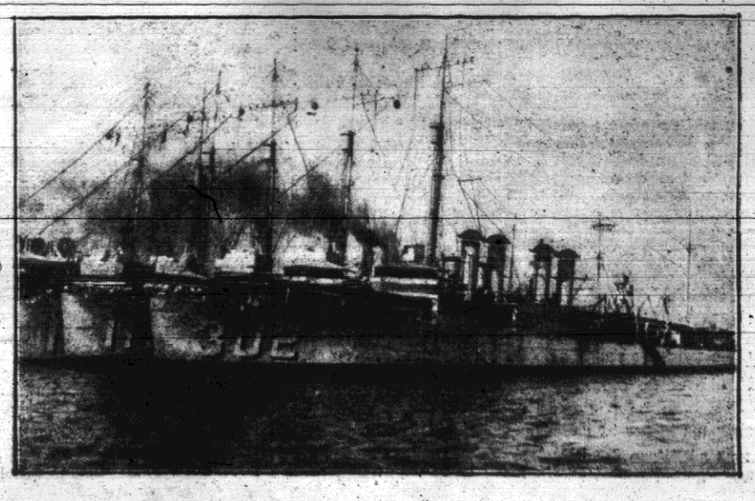

Wyżej: członkowie angielskich urzędów i firm w Szanghaju zorganizowali oddziały ochotnicze dla obrony dzielnicy europejskiej przed bandami rabusiów. Z lewej: „Błękitne djabły". Taką nazwę noszą oddziały francuskich strzelców alpejskich, których wielkie manewry odbywają się obecnie w górach Alp. Z prawej torpedowce amerykańskie skoncentrowane na Filipinach zawinęły do portu szanghajskiego dla ochrony międzynarodowych koncesyj

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

OSTATNIA NOC

Północ, to godzina, w której po gorączkowym, pracowitem życiu zamierają wszystkie dzielnice Paryża z wyjątkiem dwóch oaz cudzoziemskich: Montmartru i Montparnasu.

Tu — przeciwnie, życie dopiero zaczyna się na dobre po północy i trwa do białego dnia.

Niezliczone kawiarnie, bary, dancingi i knajpy wypełnione są barwną, wielojęzyczną masą ludzi, pragnących zabawy, rozrywki i użycia...

Użycia za wszelką cenę...

Amerykanie, Anglicy, Niemcy, Hiszpanie, Szwedzi, Rosjanie, Włosi, Polacy, Murzyni, Hindusi, Arabowie, Chińczycy i Japończycy — rzekłbyś wieża Babel rozpadła się na tysiące komórek.

Po paru szklaneczkach mocnego trunku, przy podniecających dźwiękach jazzbandu, w kuszącej bliskości kobiet tu, w nocnych lokalach Montparnasu — zmieniają się ludzie nie do poznania...

Niezdrowym blaskiem płoną oczy, na blade twarze zimnokrwistych Anglików wybiegają gorączkowe rumieńce, błyszczą, jak nigdy, śnieżne białka i zęby Murzynów...

W wielkiej, jarzącej się tysiącami świateł kawiarni „Coupole", jak zwykle o tej porze nie było dziś jednego wolnego stolika.

Przez gąszcz stolików i ludzi przepychała się z trudem w kierunku bufetu świeżo przybyła z ulicy para.

Młoda kobieta mogła mieć lat najwyżej 22 — 23...

Z pod małego kapelusika, jakimś cudem trzymającego się z boku na kształtnej głowie, olśniewały wspaniałe włosy koloru oszlifowanej miedzi.

Oczy, wielkie, przepiękne oczy okolone cudownym wachlarzem długich, miękkich rzęs miały kolor toni morskiej, gorejącej całą gamą barw od granatu, po przez błękit aż do zieleni.

Śliczny łuk hebanowych brwi prawie zrastał się u nasady małego, kształtnego noska, o pięknie zarysowanych chrapkach.

Była wysoka i szczupła, idąc kołysała się miękko w biodrach, a nogi jej, wysmukłe i przedziwnie zgrabne przywodziły na myśl gazellę...

Była to słowem kobieta piękna niesamowicie, na widok której budził się równocześnie zachwyt i niepokój.

Towarzysz jej był mężczyzną zupełnie pospolitym. Średniego wzrostu (o cal nie dorastał do niej), dwudziestosiedmioletni silny brunet, zdradzał na pierwszy rzut oka żydowskie pochodzenie.

Mówiły o tem zarówno jego oczy, o zaczerwienionych powiekach, trochę odstające uszy a przedewszystkiem nos typowy, mówiący za wszystko nos.

Mówił ze sobą po rosyjsku.

Ona — śpiewnym, rozlewnym głosem, w którym każdy odgadłby odrazu Rosjankę, on — trochę gardłowo, ze złym akcentem, zdradzał, że niedość dokładnie opanował obcy dla siebie język.

Odprowadzani setkami spojrzeń, szeptów lub cichemi okrzykami zachwytów, przeciskali się do baru, gdzie olbrzymi Murzyn w białym kołpaku na czarnej głowie z przedziwną zręcznością sporządzał koktajle.

Znalazłszy przed ladą barową dwa wolne wysokie taborety wdrapali się na nie i zażądali konjaku.

Kobieta o miedzianych włosach roziskrzonym wzrokiem rozglądała się po sali, zatłoczonej różnobarwnym tłumem i rozedrganej gwarem setek głosów.

Mężczyzna zdawał się być bez humoru, przełknął kieliszek konjaku i kazał nalać sobie drugi.

— Coś ty taki skwaśniały, Misza?... — uderzyła go lekko ręką po kolanie. — Wyciągnąłeś mnie na zabawę a robisz wrażenie jakbyś szykował się do pogrzebu...

Uśmiechnął się — ale jakoś nieszczerze i, jakby chcąc pokryć swe zmieszanie, wypił znów konjak.

W powietrzu unosiły się kłęby dymu, pomieszane z zapachem perfum i ciał.

Nawpół obnażone kobiety, białe, czarne i żółte, cisnęły się do bufetu, piły jakieś trunki, śmiały się, łapały swych towarzyszy pod ramię i znów odchodziły.

Dźwięki jazzbandu targały powietrzem i nerwami, burzyły krew i uderzały do głowy wespół z wypitemi trunkami.

Tu i ówdzie całowano się przy stoliku, nie robiąc sobie nic z otoczenia. Tu przejętnie, jakby ukradkiem, gdzieindziej zaś długo, namiętnie zwarłszy się wargami.

Każdy robił co chciał, jak chciał, każdy bawił się jak mógł, na ile pozwalały mu humor i... kieszeń.

Towarzysz miedzianowłosej Rosjanki mówił mało, ale pił dużo, jakby starając się wypełnić długie luki między urywanemi zdaniami przechylaniem kieliszków.

— Nudny dziś jesteś, Misza... — rzekła gniewnie. — Chodźmy stąd, ja chcę tańczyć i bawić się naprawdę... Chodźmy do „Dżungli"...

Nie protestował. Zapłacił i znów zaczęli się przepychać przez salę ku wyjściu.

Ulica drgała życiem.

Mijając olbrzymie kawiarnie, nurzając się w przelewającej się fali ludzkiej i oślepiających barwach reklam przeszli kilkaset kroków i znaleźli się w „Dżungli", jednym z niezliczonych dancingów nocnych.

W małej salce tańczyło kilkanaście par. Orkiestra murzyńska grała „rumbę". Kilka eleganckich dziewczyn siedząc przy barze czekało na gości, którzyby chcieli z niemi zatańczyć lub wypić kieliszek konjaku.

Usiedli przy małym stoliku w rogu sali. Brunet, którego piękna kobieta nazywała Miszą, zamówił szampana.

— Ooo!... — zdziwiła się. — Coś ty taki dziś hojny? Wygrałeś na loterji czy może otrzymałeś spadek?...

— Ani jedno, ani drugie — odpowiedział blado — ale chciałbym z tobą pomówić poważnie...

— Nie chcę poważnych rozmów... — przerwała niecierpliwie. — Ja chcę tańczyć. Chodź tańczyć... — pociągnęła go za rękaw.

— Nie, ja dziś nie mogę tańczyć... — odrzekł łagodnie lecz stanowczo. — Ale jeżeli chcesz...

Skinął na kelnera, a gdy ten nadbiegł, wcisnął mu w rękę jakiś banknot, wskazując wzrokiem młodzieńca w smokingu, stojącego przy barze.

Po chwili fortancerz zgiął się w eleganckim ukłonie przed ich stolikiem i poprosił Rosjankę do tańca.

Gdy wróciła wreszcie i usiadła z powrotem, oczy jej błyszczały jeszcze więcej, a krągłe, małe piersi falowały pod jedwabiem sukni.

Wypiła jednym haustem kielich musującego wina.

— Bardzo dobrze tańczy ten „gigolo"... — szepnęła, tuląc się do swego sąsiada.

Objął ją wpół i zaczął mówić półgłosem, trochę niepewnie zrazu, potem coraz śmielej.

— Posłuchaj mnie, Tamaro. Żyjemy ze sobą rok już...

— Trzynaście miesięcy... — wtrąciła — kołysząc się w takt muzyki.

— Dobrze więc, trzynaście miesięcy — ciągnął dalej. — Było nam dobrze ze sobą przez ten cały czas. Odkąd zostałaś moją kochanką, miałaś wszystko, czego ci było potrzeba i mogłaś swoją pensję sklepową przeznaczyć na papierosy i puder. Czy nie tak?...

Kiwnęła główką i przytuliła się jeszcze bliżej do niego.

— Teraz jednak — mówił dalej — zaszło coś, co zmusza mnie do porzucenia przynajmniej na jakiś czas Politechniki, Paryża i ciebie...

— Co! — poruszyła się gwałtownie — chcesz mnie porzucić?

— Muszę, Tamaro. Muszę natychmiast wracać do kraju...

— Pojadę z tobą... — powiedziała bez namysłu.

— To wykluczone. O tem nie możesz nawet myśleć. Może kiedyś, później przyjadę po ciebie i zabiorę ze sobą, ale nie teraz, kiedy muszę jechać czemprędzej i nie wiem co i jak zastanę w domu...

Zacięła gniewnie wargi zębami.

— Podłec! — rzuciła jedno tylko słowo.

Drżącą ręką sięgnął do kieszeni i wyjął sporą paczkę banknotów.

— Zostawiam ci dziesięć tysięcy franków — to wszystko, co mogłem wydostać, a pozatem ten pierścień — zdjął z małego palca wspaniały pierścień z wielokaratowym brylantem.

Kobieta uśmiechnęła się i westchnęła lekko.

— Ale przyjedziesz po mnie? — zapytała, chowając pieniądze do torebki i przyglądając się z radością pierścieniowi na swej ręce.

— Przyjadę napewno... — powiedział chłodno.

— Powiedz mi przynajmniej, dlaczego musisz jechać tak nagle do Warszawy?

Wyjął z kieszeni zwinięty papierek, rozprostował go na stole i czytał, półgłosem wymawiając słowa polskie i tłumacząc je natychmiast na rosyjski:

Michał Rozensztok... Paryż... Ulica Dantona... Hotel „Esmeralda"...

Ojciec nie żyje. Przyjedź niezwłocznie likwidując wszystko. Matka...

(Dalszy ciąg jutro)

Z ringu bokserskiego pod mur uliczny

Smutne koleje życia ślepego atlety

Przechodnie głównych ulic Londynu często widują żebraka, który wyglądem swoim wzbudza powszechny podziw. Jest to młody jeszcze, bardzo przystojny człowiek o

atletycznej budowie ciała.

Gdyby nie martwy wyraz jego niebieskich, niewinnych oczu, możnaby żebraka tego wziąć za sportowca.

I istotnie. Jim Summers jeszcze nie tak dawno był jednym z najlepszych bokserów angielskich i

trzykrotnym mistrzem Szkocji wagi półśredniej.

Jeden z dziennikarzy angielskich, poznawszy byłego boksera, poprosił go o wywiad, — pierwszy w jego nowym charakterze żebraka.

Summers

opowiada z uśmiechem,

który nie opuszcza jego spokojnej twarzy:

— Na krótko przed wojną walczyłem w Manczesterze przeciw Jonnowi Matthewsowi. Zwyciężyłem go po ostrej walce, ale sam po meczu czułem się nietęgo. Położyłem się spać, a obudziwszy się, stwierdziłem z przerażeniem.

że jestem ślepy...

Z początku chciałem popełnić samobójstwo, ale potem przyzwyczaiłem się do nowych warunków życia. Kupiłem garaż w Hampstead a sam jeździłem autem, które prowadziła zaangażowana szoferka. Była bardzo sumienna i sympatyczna.

Zakochałem się w niej i pobraliśmy się wkrótce. Jest dla mnie dotychczas idealną żoną. Pomagała mi w lepszych czasach i nie opuszcza mnie i teraz.

Straciłem majątek na radjo. Kiedy wypuszczono pierwsze aparaty radjowe, postanowiłem udać się na objazd Szkocji, aby propagować nowy wynalazek. Ale ludzie wówczas jeszcze nie mieli zaufania do radja i straciłem cały włożony kapitał. Musiałem zabrać się do żebraniny. Powodzi mi się oczywiście niedobrze. Ale radzimy sobie, jak umiemy. Mimo biedy nie chcieliśmy się rozstać z naszą córeczką, którą pewne bogate małżeństwo chciało zaadoptować. Przekonałem się, że

pieniądze nie dają zadowolenia...

Summers, który nigdy nie uskarża się na swój los, uchodzi wśród sąsiadów za „szczęśliwego" człowieka.

Straszna groźba bezrobotnych kobiet

Nago będą spacerowały po ulicy

Kobiety w australijskiem mieście Brisbane, trapione bezrobociem, uciekły się do oryginalnego środka. Zapowiedziały mianowicie, że jeżeli ministerstwo pracy i przemysłu nie zajmie się dostarczeniem im roboty a tem samem środków utrzymania, to urządzą olbrzymi pochód po ulicach miasta zupełnie nago.

Wśród władz wobec tego zapanowała istna panika, gdyż dopuszczenie do czegoś podobnego w purytańskiem społeczeństwie miasta Brisbane, równało by się niebywałemu skandalowi.

Postawiono na nogi całą policję, która otrzymała polecenie zastosowania wszelkich możliwych środków aby zapobiec tej nagiej defiladzie.

Liczba bezrobotnych kobiet jest jednak tak wielka, że nawet sama policja wątpi, czy uda jej się aresztować wszystkie kobiety, o ile przyjdzie im ochota wprowadzenia w życie swych pogróżek.

Kobiety w Brisbane już nieraz chwytały się bardzo ekscentrycznych środków dla przeprowadzenia swych żądań, policja więc obawia się, że i tym razem nie cofną się przed niczem i spełnią swoje pogróżki, co przyjdzie im tem łatwiej, że, jak wiadomo, w Australji obecnie panuje lato i to bardzo upalne.

Pierwszy ślizgowiec nad Paryżem

w podniebnym locie

Pierwszy raz w historji awjacji zanotowano fakt pojawienia się ślizgowca nad Paryżem. Stało się to onegdaj, a pilotem maszyny był Jerzy Abrial, który od długiego szeregu lat specjalizuje się w lotach ślizgowych.

Start nastąpił z areodromu w Etamps, a ślizgowiec przyczepiony był zapomocą stalowej liny do potężnego samolotu, który wyniósł go w powietrze, na wysokość 4 tysięcy stóp.

Gdy samolot, z przypiętym do niego ślizgawcem, znalazły się już w okolicach podmiejskich Paryża, wówczas połączenie między obiema maszynami zostało przerwane i ślizgowiec zaczął samodzielnie unosić się w powietrzu.

Szerokiem kołem popłynął do Wersalu, zachowując ciągle jeszcze znaczną wysokość, potem jął zniżać się powoli i wylądował zupełnie szczęśliwie w Villa coublay.

Lotnik, wypytywany potem o swoje wrażenia z tego niezwykłego lotu, wyraził zdziwienie, że na tak znacznej wysokości można dokładnie rozróżniać rozmaite hałasy miejskie, jak dzwonki tramwajów, sygnały samochodów, bicie zegarów i t. p., co oczywiście, w samolocie z powodu huku motoru jest niemożliwe.

Jeszcze wysoko ponad chmurami dochodziły go głosy nietylko szczekających psów ale nawet rozmawiających ludzi. Abrial twierdzi, że jego ślizgowy lot nad Paryżem należy do najmilszych przeżyć, jakie miał w długiej swej karjerze lotniczej.

WZROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH w P. K. O.

w latach 1924—1931

w miljonach złotych

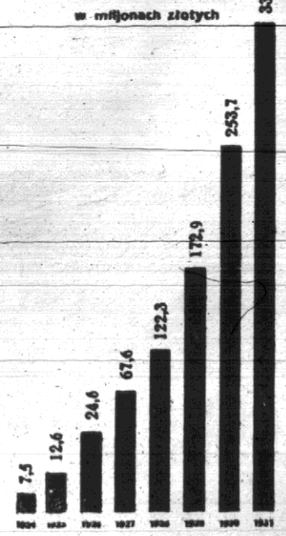

Wieści ze świata

Dziecko, urodzone w taksówce, liczy się za pasażera. Kierownik taksówki Joe Katz w Pittsburgu, wiózł w pośpiechu do szpitala panią Wiktorję Vogel. Pasażerka jego, tuż przy wjeździe do szpitala, wydała na świat córkę, ważącą siedem funtów. Ponieważ w Ameryce istnieje zwyczaj, że za każdego pasażera obowiązuje dopłata 10 centów, również i pani Vogel musiała dopłacić za nowonarodzoną swą córeczkę uiścić.

Pola Negri chce spocząć kiedyś na polskiej ziemi. Panna Estella Dick, sekretarka Poli Negri, która spędziła wiele czasu u łoża artystki podczas jej niedawnej niebezpiecznej choroby, opowiada obecnie, że natychmiast po odzyskaniu przytomności po operacji żołądka, Pola Negri oświadczyła jej kategorycznie, że w razie śmierci zwłoki jej muszą być wysłane do Polski. Później powiedziała jeszcze, że chciałaby, by zwłoki jej zostały odwiezione do Polski polskim okrętem pod polską banderą. Obecnie głośna artystka jest już, jak wiadomo, poza wszelkiem niebezpieczeństwem i bawi w Palm Springs w Kalifornji na wypoczynku.

Skazanie trzech Polaków w Ameryce. Sąd w Pittsburgu skazał onegdaj trzech młodzieńców polskich 19-letniego Jana Sujkowskiego, 17-letniego Antoniego Wyrzykowskiego i 18-letniego Jana Dobrzańskiego za morderstwo popełnione z wyjątkowem okrucieństwem, na karę więzienia od 12 do 19 lat. Młodzieńcy ci, ukradłszy samochód, zabrali z sobą 37-letniego Kazimierza Dobrowolskiego, którego związanego położyli na torze kolejowym tak, że nadchodzący pociąg obciął mu obie nogi. Dobrowolski zmarł wskutek upływu krwi.

Nie będzie więcej djamentów. Żyjemy sobie spokojnie, chociaż nieco „kryzysowo" i nie wiemy, jak groźne niebezpieczeństwo zawisło nad całym światem. Oto przewodniczący Związku producentów diamentów w Johannesburgu w Południowej Afryce, Ernest Oppenheimer, zakomunikował rządowi, że o ile nie będą przedsięwzięte środki zaradcze dla zażegnania przesilenia ekonomicznego, Związek od pierwszego marca zamknie wszystkie kopalnie djamentów. Okropność!...

Pościg za obłąkanym trapperem. W północno i zachodniej Kanadzie, w pustynnych okolicach Aklaviku, grasuje obłąkany trapper Albert Johnson, który jest postrachem wszystkich okolicznych osad ludzkich. Johnson zabił już jednego policjanta i ranił ciężko drugiego. Potem obwarował się w swojej chacie, którą zamienił na formalną fortecę. Policja wysłała przeciw niemu samolot, uzbrojony w bomby, które mają być rzucone na ową chatę.

Tragiczna śmierć robotnika polskiego w kopalni Lens. W jednym z szybów kopalni Lens we Francji, zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, którego ofiarą padł górnik polski, Marcin Kirmayer. Podczas gdy Kirmayer znajdował się w szybie przy pracy, oberwał się z powały olbrzymi kawał głazu i spadł na nieszczęśliwego. Koledzy pośpieszyli mu natychmiast na ratunek, ale zanim zdołali go wydobyć z pod głazu, Kirmayer zakończył życie. Osierocił on żonę i sześcioro dzieci.

„Biurokrata" magistracki przeżywa kryzys

REDUKCJA WYDZIAŁÓW I PRACOWNIKÓW BIUROWYCH

stała się nieodzowną koniecznością

Trudności gospodarcze, jakie przeżywają dziś wszystkie samorządy, i zalecenia władz nadzorczych odnośnie redukcji budżetu zmusiły nasz Magistrat do zastosowania daleko idących oszczędności. Poza innemi działami gospodarczemi postanowiono w końcu ze względów oszczędnościowych wprowadzić w życie tak zwane „usprawnienie administracji", kosztem oczywiście rozrastającej się biurokracji.

A więc trzy wydziały w Magistracie zostaną zupełnie zlikwidowane, a ilość pracowników biurowych zmniejszy się o 5 osób.

Wydział administracyjny zostanie połączony z wydziałem prezydjalnym, wydział oświaty i kultury—z wydziałem zdrowia i opieki społecznej, wydział gospodarczy—z wydziałem technicznym.

Należy przytem zaznaczyć, że Frakcja radziecka B.B. wniosek tego rodzaju zgłosiła przed rokiem, lecz—niestety—nie spotkała się wówczas ze zrozumieniem Magistratu i większości Rady Miejskiej. Dopiero teraz pod brzemieniem nieubłaganego kryzysu sprawa ta została zaktalizowaną i niewątpliwie przez Radę Miejską zostanie pozytywnie załatwioną.

Od 1-go października r. b. postanowiono również znieść dziennik korespondencyjny kancelarji ogólnej Magistratu, jako przestarzały, i wprowadzić system nowoczesniejszy—kartotekowy. W tym celu sekretarz Magistratu wyjedzie do Białegostoku dla zapoznania się z systemem biurowym w Urzędzie Wojewódzkim.

Stary Ford za 27.000 zł.

NIEZWYKŁA „PAMIĄTKA" po CADYKU

sprzedana przez sprytnych oszustów

Niewielka mieścina kresowa Korzec, zamieszkała głównie przez ludność mojżeszowego wyz. stała się w tych dniach terenem zupełnie nieprawdopodobnego skandalu, który doskonale świadczy, do jakiego stopnia w pewnych warstwach społeczeństwa żydowskiego dochodzi ciemnota i jak łatwo te właśnie sfery wyprowadzić w pole.

Do Korca przybyło furmanką dwóch, okazale się prezentujących starozakonnych. Nie byłoby w tem ostatecznie nic dziwnego, gdyby nie fakt, że do furmanki przywiązany był stary, mocno pogruchotany „fordziak".

Maszyna ta, prawdziwy obraz ruiny stała się właśnie przyczyną olbrzymiego skandalu.

Bo oto dwaj nieznajomi, zatrzymawszy się w zajeździe Gałkinda, oznajmili, że są szamesami cadyka Altera z Góry Kalwarji, zawsze mu wiernie służyli, a cadyk, w dowód wdzięczności w dniu wyjazdu do Palestyny ofiarował im ten samochód, którym jechał z Góry Kalwarji do Warszawy, aby stamtąd udać się w dalszą podróż.

Ponieważ szamesi pod wpływem wielkiego cadyka postanowili ufundować schroniska dla starców, a dowiedzieli się, że w Korcu mieszkają b. pobożni żydzi, przyjechali tu aby cenny samochód cadyka sprzedać wiernym...

Oczywiście wieść o tak niezwykłej okazji rozbiegła się po miasteczku lotem błyskawicy i w ciągu niespełna 3 godzin starego pogruchotanego Forda kupiono za—27.475 zł...

Samochód został przez chasydów natychmiast dosłownie rozszarpany na kawałki, które mają posiadaczom przynieść szczęście...

I wszystko byłoby w porządku gdyby właśnie kilka dni temu rano, gdy obaj szamesi już dawno wyjechali w niewiadomym kierunku, jeden z posiadaczów cząstki cadykowskiego Forda, będąc w Równem dowiedział się przypadkowo, że Szloma Rajchman, właściciel składu ze starem żelazem sprzedał tego właśnie Forda dwum podejrzanym osobnikom.

Walne zebranie

Klubu Wioślarskiego „Grodno"

We wtorek 9 lutego r. b. o godz. 18-jej w lokalu K. S. „Cresovia" (ul. Narutowicza 4) odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie członków W.K.W. „Grodno" z następującym porządkiem dziennym:

zagajenie i wybór prezydjum,
odczytanie protokułu walnego zgromadzenia z dnia 26.II 1931 r.,
sprawozdanie Zarządu z działalności za rok 1130—31.,
sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
zatwierdzenie preliminarza budżetowego i programu prac na rok 1931—32,
wybory członków Zarządu,
wybory członków Komisji Rewizyjnej,
wolne wnioski.

Wrazie niestawienia się w pierwszym terminie dostatecznej ilości członków, tegoż dnia o godz. 18 m. 30 odbędzie się drugie zgromadzenie, które zgodnie ze statutem będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

Historja jednego podwórza

O tajemnicach podwórza pisali ładne książki i Bartkiewicz i Konopnicka i wielu pomniejszych poetów.

Okazuje się, że historje podwórzowe mogą być ciekawsze niż salonowe. Weźmy naprzykład podwórze p. Winickiego Bogumiła (właściwie Gotliba, ale po polsku to ładniej brzmi). Niewiadomo n. p. poco p. W. wyniósł na podwórze zupełnie dobre łóżko, zostawiając je tam na pastwę deszczu, śniegu i złodziei. Na drugi dzień łóżko zniknęło bez śladu. Nie o to chodzi że ktoś je ukradł. Gdyby łóżko miało mowę mogłoby powiedzieć coś z za kulis swojej podwórzowej historji, i kto wie czy nie napisalibyśmy wtedy feljetonu pt. „Zemsta nad łóżkiem".

O pieniądzach, które wyszumiały

P. Szymon Grand z ul. Grandzickiej czuł że go rozpiera „forsa". Podobno miał w kieszeni całe 170 zł., a więc był w Grodnie swego rodzaju unikatem. Nic dziwnego, że czuł się wyjątkowo dobrze. Poprostu kipiał wesołością i szukał okazji, aby się jakoś „wyszumieć." Więc poszedł między szumowiny (rodzaju żeńskiego!) i zaczął się bawić. Kiedy się już „wyszumiał" sięgnął do kieszeni. Osłupiał. Okazuje się że „wyszumiały" mu także pieniądze.

Przypuszcza, że brała w tem udział dziewczynka „lekkich obyczajów," z którą się zabawił. Ani nowe, ani ciekawe. Ale widocznie taka lekcja potrzebna była p. Szymonowi.

„Pajęczarz"

zaplątał się w pajeczynę

P. Rabinowicz zam. przy ul. Rydza Smigłego, mimo późnej pory nie mógł zasnąć (kto w dzisiejszym kryzysie łatwo i spokojnie zasypia?). Właśnie temu kryzysowi zawdzięcza, że nie postradał bielizny ze strychu (po „wielkim praniu") bo kiedy usłyszał na strychu podejrzane szmery, wybiegł odważnie i „za rękę" poprostu złapał Iwanowa Jerzego. Czy to prawda nie wiemy, ale p. Rabinowicz tak się chwali.

Nie trzymać mięsa w kurytarzu

Jak wiadomo idea jarstwa stale choć powoli się popularyzuje. Nawet w Grodnie liczba jaroszów stale wzrasta. Nie znaczy to że zanika typ mięsożercy — daleko nam do tego! Mógłby o tem coś powiedzieć p. dr. Leonowicz a choćby p. Zdanowicz Jan, któremu z kurytarza zabrano wczorajszej nocy całe 8 kg. wołowiny. Że są jeszcze amatorzy mięsa, to nic dziwnego, ale że ludzie mają odwagę trzymać mięso w kurytarzu, to już lekkomyślność.

Czułe serca pamiętają o ubogich

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo przy Farze grodzieńskiej w miesiącu styczniu miało pod swoją opieką 155 ubogich. Wydano 620 kg. czarnego chleba, 120 kg. kaszy, 18 kg. soli, 15 kg. cukru, 5 kg. mydła, 15¾ kg. słoniny, 6 kg. jabłek, 3 kg. orzechów i 67½ kg. białego chleba.

* * *

Wszystkim ofiarodawcom jak to: Drużynie harcerskiej przy Szkole Handlowej P. M. S. w Grodnie za ofiarowane ubranie Pani Wojewnikowej za 5 zł. i Pani Kiersnowskiej za 2 zł. Zarząd składa serdeczne „Bóg zapłać".

Pokój oddzielny może być z utrzymaniem. Wiadomość w Administracji. 3—3

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. i szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Druk. „Polska Druk. Kresowa" Grodno, Dominikańska 21.